

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 26 KWIETNIA.

— DODATEK DO KORRESPONDENTA. —

ROKU 1835.

CHARAKTER NARODOWY

ANGLIKÓW, FRANCUZÓW, WŁOCHÓW i PÓŁNOCNYCH
AMERYKANÓW.

(Dokończenie.)

Co jest najgłówniejszą rzeczą u Włocha, i co mu uprzyjemnia życie, oto: *Dolce far niente* (słodkie próżnowanie), które u Francuzów nazywa się: *Faire claquer son fouet* (trzaskać swoim biczkiem), a u Anglików: *To be comfortable* (żyć błogo). Wszystkie inne narody nie wiedzą nawet dobrze właściwego znaczenia słowa *comfortable*; nawet w mowie ich nie znajdziesz odpowiadającego wyrazu: co jest *comfort*? Nie jest-to li samo ukontentowanie, chociaż zawsze wyraża przyjemność, na którą w każdym języku znajduje się słowo; jest-to miłe uczucie, które się w nas rodzi, gdy nas żadna dolegliwość, żaden ciężar i niewygodna nie dotyka. Sucha odzież po przemoczeniu się, jest-to *comfortabel*. Ogień w czasie chłodnym, jest *comfortabel*. Słońce, świecące po mgłach i ślocie, równie jest *comfortabel*. Słowem, całe znaczenie wewnętrzne wyrazu *comfortabel* zdaje się przynależać właściwie ostremu klimatowi północy; albowiem tylko tam znajdują się razem wszystkie nieprzyjemności, których nieobecność tem się słowem określa. Dziwiono się zatem, że Anglicy daleko mniej są wstrzeźliwi od napojów, niż mieszkańcy południowej Europy. Niektórzy mniemali, że te kraje, w których się wina rodzą, są trzeźwiejsze; Anglija, że nie wydaje wina, przeto nie jest umiarkowaną. Nie ma w tem prawdy. Bo, jakkolwiekby Anglija miała największy dostatek krajowego wina, przecieży

jej mieszkańcy, jak sędzę, nie mniej wódki lub porteru wypijali. Nałóg do mocnych napojów u ludów północnych pochodzi więcej z przymiotowości ich klimatu i ze sposobu życia, niż z braku winnic. Mieszkaniec północy zawsze jest wystawiony na zimno i na wilgotne powietrze, do tego i to się przyczynia, że uprawiając niepłodną rolę, wiele nateżenia i pracyłożyć musi; wreszcie same mięsne pokarmy za pożywienie mu służą. Przeciwnie mieszkaniec południa, pod pięknem, wolnem niebem, żywi się po większej części roślinami, nie potrzebuje się w pracy nateżać, i nie czuje żadnej konieczności krzepienia się rozpalającymi napojami.

Wiele już rozprawiano o wpływie literatury na społeczność ludzką. Literatura, mówią, nadała obyczajom ludu ukształcenie i polor. Błędne zdanie; albowiem obyczaje stwarzają literaturę, nie zaś literatura obyczaje. Włosi nie dla tego puszczają się na życie zmysłowe i rozpasane, że Bokaciusz wolne i rozpustne pisał powieści; ale Bokaciusz pisał dla tego wolno i rozwiązle, ponieważ obyczaje, na które patrzył, takie piętno nosiły na sobie. Błędem jest wierzyć, ażeby Wolter, Diderot, d'Alembert wywołali rewolucję francuską; raczej, jak to bardzo trafnie uważał Lord Byron: wszyscy encyklopedyści byliby spisali palce swoje, a jeszcze nie wywołaliby rewolucyi, gdyby ta już dawno w społecznych i politycznych instytucjach krajowych przygotowaną nie była. To pewna, że literatura, jakiegokolwiek wieku albo kraju, w jakimś stopniu zawsze działa na obyczaje, na mniemania czasu i narodu; lecz główne rysy, istotne wyrobienie

narodowego charakteru, daleko głębiej leżą, więcej w samym jądrze narodu, niż w piórze autora, który w swojej pracowni pisze, ażeby plód jego rozerwał lub zabawił czytelnika.

Najskromniejsi, najserdeczniejsi i najprzyjemniejsi między Włochami są Toskańcykowie. Ugrzecznienie Paryżanów zasadza się zwykle na czczych, nie znaczących komplementach; lecz Florentczyk wyraża w swojej grzeczności wysoki stopień tkliwego i wewnętrznego uczucia. Rzymianie znani są za najmrukliwszych i najpodejrzliwszych między Włochami. U Neapolitańczyków postrzegamy same uderzające ostateczności; kiedy niektórzy z nich pełzają niktownie, natenczas drudzy występują beczelnie ze swoją zuchwałością i rozwiązłością. Pewny rodzaj impertynencji stał się u nich zwyczajem. Tu np. oszust, u którego kupujesz pomarańcze, wyciąga ci na publicznej ulicy worek z kiełbasami, a schwytasz go na gorącym uczynku, to on ci parsknie śmiechem w oczy i taką minę przybierze, jak gdyby nic złego nie zbroił. Cicerone, którego usługi nie potrzebujesz, mimo twojego zakazu, będzie się cały dzień przy tobie czepiał; groź mu po sto razy, obiecuj nawet, jeźliby nie poszedł, kijem go obić, przecież on w ślad idzie za tobą, jest na każdym rogu ulicy i brudny w łachmanach wciska się z tobą do każdego sklepu, czy idziesz w gronie dam lub mężczyzn; jeżeli go nakoniec dziś za drzwi wytrącis, to on nazajutrz u tych samych drzwi na ciebie czatuje. Bezczelność fiakra neapolitańskiego nie ma żadnej granicy, i przechodzi nawet wszelki stopień grubiaństwa. Jest to zaiste zbyt niebezpieczne przedsięwzięcie dla cudzoziemca, który po raz pierwszy do Neapolu przybywa, odważyć się pójść na Largo del Castello, to jest na plac, gdzie fiaków gromada; ztąd już nie ruszysz krokiem dalej, bo niechybnie weźmiesz biczem po twarzy, wśród krzyku: *A carroz! a carroz!* Woźnice siedzą tu zwykle na kozłach, a niech się tylko jaki porządny człowiek pokaże, już koniecznie musi uczuć cięcie ich bicia. Choćby ci jedno wybili oko, cóż ich to obchodzi; przeciwnie jeszczeby się niezmiernie zdziwili, gdybyś dla tak lekkiej przyczyny miał ich usługą pogardzić. Ile krotko razy przychodziło mi w Neapolu iść wąską ulicą, przez którą próżny fiaker przejeżdżał, zawsze mogłem być pewnym, że woźnica naprzeciw mnie

jadący tak swoim powozem tu i tam, i w poprzek kierować będzie, aż mi wszystkie przesmyki przemie, a wtedy nie zostanie już żaden inny ratunek, jak umyślnie na to otworzonemi drzwiczkami wskoczyć do karety; ale tylko zawieszistą i twardą lagą wydobywałem się zawsze z tego kłopotu.

„Jakiegoż-to mazgaja masz za posługacza?“ rzekłem pewnego razu do właściciela kawiarni we Florencji. „Masz Pan słuszność, wielką słuszność,“ odpowiedział gospodarz, „ale czegoż można po nim wymagać, wszak-to Rzymianin.“ Rzymianie okrzyknięci są u Toskańczyków jako leniuchy, chociaż ich umysłowe zdolności dosyć są u innych Włochów cenione. Dziwną rzeczą, że Rzym w czasach dzisiejszych tak mało genialnych ludzi wydał, kiedy Florencja tylu ich liczy. Bo kogóżby można z Rzymu wymienić, pominiawszy wieki klasyczne, ktoby się czemciś odznaczył? Przeciwnie Florencja, mała Florencja, w porównaniu z odwiecznym miastem, jaśnieje sławą swoich synów: Dantem, Michałem Aniołem, Galileuszem, Machiawelem i długim szeregiem innych, jeżeli jakich innych wymienić wolno obok tych wielkich światel.

Różne narody zarzucały sobie w różnych czasach wzajemną dumę. John Bull wyśmiewał niegdyś swego zakanałowego sąsiada z próżności, z którą się tenże chelpił, wyjeżdżając zawsze z swoim *grand monarque*, a później z swoim *grand empire*. Nie można zaprzeczyć, że Francuzi od dawna byli propagandystami swoich zdań własnych, które uważali za najlepsze, ale czyż przez to są oni jedynym narodem, który sam sobą się pyszni? Czyliż John Bull w równym stopniu nie jest kontent z siebie, jak i sąsiad jego? Nie przebijaż się to samo uczucie w jego mowie ojczystej, w której między mnóstwem wyrażen, jak: *Taking French leave* (witać się po francuzku; to, co w Niemczech: witać się po angielsku nazywają), lub *driking Dutch courage* (pić odwagę holenderską), lub *walking Spanish* (chód hiszpański) i t. d., chytrym sposobem własną dumę ukrywa? Ma sobie za nie obwiniać Francuzów, Holendrów, Hiszpanów i Amerykanów o chelpliwość; lecz tenże John Bull, gdyby się dobrze przypatrzył sam sobie, ujrzałby, jak jego własna chelpliwość prawie lotem ptasim, bystro i niepostrzeżenie do góry się wznosi. Ta duma narodowa dała nie raz powód do wielu dziwnych i niedorzecz-

nych przezwisk. I tak Anglik nazywa swoją ojczyznę: *merry England* (wesola Anglija), Francuz: *notre belle France*; a cały świat wie o tem, że jak Anglija nie bardzo jest wesolą, tak i Francyja nie zbyt piękną. Włoskie przysłowie trafnie da się tu zastosować: *Ad ogni uccello suo nido e bello*; (*) mów z Holendrem, a utrzymywać będzie, że raj leżał nad jeziorem Zuyder. Wszystko to tyle nam dowodzi, że każdy naród do swoich miejsc rodzinnych ma uprzedzenie, i gdyby lud jaki chciano obarczyć zarzutem, że jest dumnym ze swojej miejscowości, byłoby jedno, co powstać na przyrodę istoty rzeczy.

Z tem wszystkiem, jak się zdaje, nienawiści narodowe nie mają dzisiaj tyle wagi, ile dawniej miały; za dowód służą licznie przyjęte w językach wyrażenia, dręczące uczucie krajowe. Rzymska literatura przekazała nam *«Punica fides»*, a gdybyśmy zamiast rzymskich, posiadali punickich (kartagęńskich) pisarzy, znaleźlibyśmy, o czem nie wątpić, że ta nazwa kłamliwości byłaby charakterem Rzymian oznaczona.

Amerykanie także są dumni, dumniejsi od Anglików lub Francuzów, właśnie jak dziecko, które dumniejsze bywa od męża. Weale nie mam zamiaru tem ich poniżyć, przeciwnie uważam to za rzecz naturalną i przekonywającą o prawym charakterze. Kto żadnej nie ma dumy, kto o to nie dba, co o nim w świecie mówią, po takim nie wiele spodziewać się można. Włosi, biorąc w ogóle, jak już wspomnieliśmy, nie mają żadnej dumy narodowej. Przed Neapolitańczykiem możesz skalować jego kraj, ganić jego rząd, jego społeczne zakłady, ganić mężczyzn i kobiety, ganić wszystko, co z istotą i wewnętrznym stanem kraju w ścisłym zostaje stosunku, bądź pod względem moralnym, politycznym, mechanicznym lub metafizycznym, możesz to wszystko lekceważąc przed nim poniżyć, a on ci na to i słowa nie odpowie. Bo cóż go to ma obchodzić? Nie jest dumnym, i dla tego właśnie, że twoja pochwała nie go nie obchodzi, nie zadaje sobie pracy stać się jej godnym. Otoż co najważniejsze: bo gdyby jakiegokolwiek miał pojęcie o tem, co jego sąsiedzi o nim mówią, wszystkichby sił dołożył do polepszenia swojego stanowiska. Znowu żaden lud nie jest bardziej troskliwy o sąd reszty

(*) Każda liszka swój ogon chwali.

świata, jak Amerykanie północni; żaden lud tak chciwie nie dowiaduje się co o nim mówią i myślą, i w jakim poważaniu u innych narodów zostaje. Jeżeli jakie europejskie pismo uczyni o nich wzmiankę, natychmiast umieszczają to w swoich dziennikach, aby to wszyscy czytać mogli, czy-to dla pochwały, czy dla nagany, zawsze jednakowo są tem zajęci. Żaden naród nie czuje się więcej uczczonym obcą pochwałą, jak Amerykanie, i równie żaden nie uczuwa dotkliwiej przygany. Oto jest znamię żywego i zdrowego moralnego uczucia narodu; a fałszywa rzecz utrzymywać, jakoby Amerykanie z ślepym przesądem uprzedzali się o wszystkim, co się ich instytucyj, bądź one złe lub dobre, dotyczy; wiedzą oni raczej o tem, że ludzkie instytucje, jak w innych rzeczach tak i w polityce, nigdzie nie są doskonałemi, i że się im wiele uczyć jeszcze pozostaje. Dumnymi wszakże zawsze być im wolno; w korzyść to dla nich się obróci: bo kto przywiązuje wartość do sądu świata, ten postara się, ażeby na to godnie zasłużył. Z drugiej strony są Anglicy poniekąd przesyceni sławą; mają historję i literaturę, jaką się żaden naród nie poszczyci. Wyspa ich gęsto jest zaludnioną, i we wszystkich częściach ziemi sława ich rozpostartą.

Tymczasem Ameryka stoi jeszcze w swoim dziecięctwie, i przez niezliczoną liczbę kolei odmian przejść musi, nim z Angliją się zmierzy. Anglik spokojnie temu przysłuchiwać się może, jeżeli ktoś umysłowy charakter jego współziomków dotknąć się stara, albowiem wie dobrze, że nikt nie zdoła naruszyć sławy jego Szekspira i Newtona. I gdyby równie ktoś się odważył wystąpić przeciw jego sławie wojennej, gdyby spierał się z nim o Waterloo i Trafalgar, przecież w przekonaniu jego nigdyby mu nie wydarł zwycięstw pod Blenheim, Ramillies, Cressy i Azincourt. Ztąd-to nie można brać za złe Anglikom, jeżeli tak zimnymi się okazują w tych rzeczach, w którychby krew młodsze-go narodu zawrzała natychmiast płomieniem. Z tem wszystkiem i John Bull nie jest tak całkiem nieczuły na zaczepki i obrazy; bo chociaż kraina jego głośną jest po świecie, chociaż mu szkodzić nie mogą nierozsądne obelgi i przedrzyznania; przecież on, kiedy wyzwanym zostanie, umie się rozniewać, i bez zwłoki stanąć odpornie. Przypomniemy sobie zapewne, jak się Księciu Pükler-

Muskau i Baronowi d'Haussez nieszczęśliwie powiodło w angielskich czasopismach, że bajecznie i dowolnie opisywali Anglię, chociaż owi jegomości nie tyle skłamlali, ile pod względem Ameryki tworzące plemię romanopisarzy naplotło; wymienimy z między nich tylko Mrs. Trollope, a damy charakterystykę wszystkich. W ogóle owe usiłowania i zmyślenia podróżopisarzy, jak i ponawiane wysyłanie się angielskich czasopismów i dzienników, ażeby oba narody przeciw sobie nawzajem pobudzić, dotąd — przynajmniej w krainie, leżącej po tamtej stronie Oceanu — w posłuch nie szły. Północni Amerykanie nie są narodem, któryby łatwo o byle co gniewem się zapalał; to prawda, jest on sam w sobie dotkliwym i urażliwym, jak już wspomnieliśmy o tem, lecz przytem ma on tyle roztropności, tyle baczenia, tyle rozwagi, że mu nie podobna poważnie o takie rzeczy spór toczyć, których jeszcze z zasady nie poznał, i o których nie wie, do jakiego celu prowadzą. Chociaż podróżni północnych Amerykanów jako Abderytów wystawiali, przecież nie oburzyli się na to od razu, tylko rozważyli wprzód dokładnie i zapytali siebie samych, czy Guliwer i dziś jeszcze ma takich wielu, którzy mu wierzą?

Weale odrębny charakter jest Irlandczyków osiadłych w północnej Ameryce. Znajdujący się tam Anglicy i Szkotowie, rozsypali się po większej części po całym kraju, gdzie albo na dzierżawach osiedli, lub zabiegli w głąb kraju. Przeciwnie Irlandczycy z największą ostrożnością żyją oddzielnie od reszty Amerykanów; widzisz ich wielkimi tłumami chodzących w New-Yorku, Bostonie i Filadelfii, gdzie, jak niegdyś żydzi w wielu miastach europejskich, w swoich własnych, często najbrudniejszych, najciaśniejszych i niewygodnych częściach miasta zamieszkują. Tam oni w swoim społeczeństwie wegetują, niczem nie podobna ich ztamtąd wyruszyć, gdzie się z właściwymi sobie zwyczajami i zepsutą swoją mową zagnieździłi. Prawie każde większe miasto w północnej Ameryce ma osobną irlandzką dzielnicę, jednakże w New-Yorku znajduje się największa liczba bardzo niespokojnej irlandzkiej ludności. W Bostonie stosunkowo masz ich nie wiele, a jednak tyle się razem ich skupia, że często przymuszają swoich współobywateli mieć baczące oko na tych burzycieli spokoju. Z resztą

z Amerykanami zgadzają się we wszystkim, tylko, że i tu *Shillelah* przeciw sobie podnieść nie zaniebują, czego przepłynąwszy nawet Ocean oduczyć się nie mogli.

Coelum non animus mutant, qui trans mare currunt.

(Niebo tylko, nie swój sposób myślenia, odmieniają ci, co się puszczają za morze.)

Z resztą Amerykanie w całym znaczeniu są prawie takim samym ludem, jak Anglicy w Brytanii, ten sam istotny charakter, ta sama odwaga i duch przedsiębiorczy, ta sama staro-saksońska energija i upór. Dziś nawet północni Amerykanie zajmują się, na co w Anglii zdają się nie zwracać uwagi, najwięcej stanem politycznym swej pierwotnej krainy; jakoż w Ameryce północnej jest daleko więcej obznajomienia się z polityką i instytucjami angielskimi, niż w Anglii ze stanem Ameryki.

O S Z A C H A C H.

W Ameryce północnej zrobiono wniosek, ażeby oficerowie armii zajmowali się szlachetną sztuką grania w szachy, ponieważ gra ta, pomiędzy wszystkimi umysłowemi rozrywkami, najsposobniejszą jest do rozwijania ducha wojskowego, nadania mu bystrości pomysłów, wprawy w rozpoznawaniu stanowiska, zręczności, roztropności, odwagi, przebiegłości i przytomności umysłu, które to przymioty dla oficera nader potrzebnymi są w wojnie.

OTO JEST MIŁOŚĆ. (*)

*Silą nadziemskich wdzięków swobodę zaktucić,
Drażliwe czucie tęschnem przejąć tchnieniem,
Powiedzieć kocham! i nie kochać weale,
I bez namysłu porzucić;
Alzy, wyrzuty i żale
Z szyderczem znosić milczeniem,
I z wiarołomstwa stanąć u tryumfu mety,
Oto jest miłość kobiety!*

* * *

*Pochwycić urok dziewiczego oka,
Zamknąć go w sercu i duszy udzielić,
Żyć życiem ukochanej,
I smucić się jej smutkiem, jej szczęściem weselić,
Stawiać dla innych czucie twarde jak opoka!
Unikać żądzy niewiary skalanej,
I rany tej miłości zwać drogiem blizny!
Oto jest miłość mężczyzny!*

J. K. K.

(*) *Mysł wzięta z »Pamiętnika dla płeć pięknej.«*